

Publikacja w: J. Malinowski, A. Pietruszczak (red.), *Wokół filozofii logicznej*, Wyd. UMK, Toruń 2004, s. 147-163.

Jan Czerniawski

Radykalny arystotelizm

Wstęp

Przedmiotem poniższych rozważań będzie pewne stanowisko ontologiczne i oparte na nim stanowisko metafizyczne. Jego określenie jako *radykalnego arystotelizmu* wskazuje na intencję doprowadzenia do końca najistotniejszych wątków myśli ontologicznej arystotelizmu. Istotę arystotelizmu rozumie się tu przez kontrast z platonizmem. Rozważane z tej perspektywy dotychczasowe wersje arystotelizmu, podobnie jak poglądy samego Arystotelesa, wciąż pełne są reliktywów platonizmu. Radykalizm proponowanej tu koncepcji polegać ma na posunięciu się najdalej, jak to możliwe, w dążeniu do ich eliminacji.

Najbardziej interesującą z dotychczasowych prób realizacji powyższej tendencji wydaje się być *reizm* T. Kotarbińskiego. Koncepcja ta, potraktowana tu jako w ogólnych zarysach trafna, będzie więc dla nas stanowić punkt wyjścia, zaś wysuwane przeciwko niej zarzuty, jako konkluzywnie oddalone przy innej okazji, nie będą tu omawiane. W kontekście reizmu pojawiają się jednak pewne problemy szczegółowe, których Kotarbiński bądź nie rozwiązał, bądź rozwiązania, jakie zaproponował, budzą wątpliwości, nierzadko wyrażane nawet przez niego samego. Niniejsza praca dotyczyć będzie właśnie tego typu zagadnień.

1. Składniki radykalnego arystotelizmu

1.1. Reizm

Jak to się niebawem okaże, stanowisko nasze nie wyczerpuje się w reizmie, który wobec tego jest jego ważnym, ale nie jedynym składnikiem. Spróbujemy wyjaśnić, na czym ten element radykalnego arystotelizmu polega, gdyż w kwestii tej panuje pewne zamieszanie. Z kontekstu naszych rozważań wynika, że nie będzie nas tu interesować reizm *semantyczny*, lecz

tylko reizm rozumiany jako koncepcja {148} ontologiczna. Od reizmu *ontologicznego* odróżnia się jednak czasem reizm *metafizyczny*. Zgodnie z klasycznym sformulowaniem, tezą reizmu ontologicznego jest, że „istnieją tylko rzeczy”. W zależności jednak od rozumienia terminu ‘istnieje’, sformułowanie to wyraża bądź stanowisko ontologiczne, bądź metafizyczne. Spróbujemy tę kwestię jakoś rozstrzygnąć.

Jako równoważne z powyższym, Kotarbiński traktował sformułowanie, że „każdy przedmiot jest rzeczą”. Okazuje się, że sugerowana równoważność nie jest bynajmniej oczywista. Niezależnie od tego, z oboma sformułowaniami wiąże się kłopot dotyczący określenia zakresu terminu ‘rzecz’. Aby się w ten problem nie uwikłać, spróbujemy jakoś go obejść.

1.1.1. Negatywne ujęcie reizmu

Wspomniany wyżej problem określenia zakresu terminu ‘rzecz’ wiąże się z problemem określenia jego znaczenia. Żądanie jego *wyraźnej* definicji można odeprzeć, zauważając, że w ramach reizmu jest to termin *pierwotny*. Nie zwalnia to jednak z jego zdefiniowania w sposób *uwikłany*. Zadanie to, skądinąd interesujące, okazuje się na tyle trudne, by wskazane było poszukać sposobu wyrażenia reizmu przed jego wykonaniem. Możliwość taką otwiera odróżnienie rozważanej powyżej *pozytywnej* tezy reizmu od jego tez *negatywnych*. Zamiast bowiem próbować wykazać, że cokolwiek istnieje (lub: każdy przedmiot), jest rzeczą, można starać się udowodnić, że nic istniejącego (lub: żaden przedmiot) nie należy do żadnej *kategorii ontologicznej* rozłącznej z kategorią rzeczy.

Takie podejście oznacza potraktowanie pozytywnej tezy reizmu jako *hipotezy*, której nie sprawdza się wprost, lecz poprzez jej konsekwencje. Łatwo zauważyć, że bezpośredniemu sprawdzaniu podlegać będzie nie jedna, lecz wiele *negatywnych* tez reizmu, odpowiadających różnym zanegowanym kategoriom. To, że tezy takie można uzasadniać i że ich sformułowanie nie musi wiązać się z żadnymi problemami logicznymi, wykazano już gdzie indziej.

Oczywiście takie postawienie sprawy sprawia, że nawet konkluzywne udowodnienie prawdziwości wszystkich wziętych pod uwagę tez negatywnych nie oznacza udowodnienia tezy pozytywnej. Zawsze przecież może okazać się, iż jakiejś kategorii nie wzięto jeszcze pod uwagę. Co gorsza, podobnie hipotetyczny status przypisać należy samym tezom negatywnym, których potwierdzenie ostatecznie sprowadza się do bezskuteczności poszukiwania dla nich kontrprzykładów. Wspierające je wyraźne intuicje zapewniają im jednak znaczną

wiarygodność. Z drugiej strony zaś, to nie teza pozytywna, lecz właśnie tezy negatywne są bezpośrednio doniosłe ze względu na eliminację ontologicznych pseudoproblemów - a zatem ze względu na jedną z ważniejszych korzyści, jakie można mieć z reizmu.

1.1.2. Reizm ontologiczny i metafizyczny

Jako przykład negatywnej ontologicznej tezy reizmu przytoczyć można tezę, że „nie istnieją własności”, czy też: „żaden przedmiot nie jest własnością”. {149} Zauważmy, że podobnie jak w przypadku tezy pozytywnej, tu również pojawia się problem równoważności dwóch różnych sformułowań, na szczęście tym razem rozwiązany pozytywnie. W odniesieniu zaś do pierwszego z nich, znów pojawia się dwuznaczność związana z rozumieniem terminu „istnieje”. Jeśli istnienie rozumieć na tyle szeroko, by przysługiwało wszelkim obiektom ontologicznie *możliwym*, tj. jeśli można sensownie mówić o istnieniu *potencjalnym*, to rozważane sformułowanie wyraża tezę reizmu *ontologicznego*. Jeżeli jednak utożsamić je z istnieniem *faktycznym* (*aktualnym*), to mamy do czynienia ze sformułowaniem reizmu *metafizycznego*.

Aby powyższej dwuznaczności uniknąć, zdecydujemy się tu rozstrzygnąć ten dylemat, przyjmując, jako bardziej naturalne, to drugie rozwiązanie. W rezultacie rozważane wyżej dwa sformułowania, które równoważne są trzeciemu: „nic nie jest własnością”, rozumiane być muszą jako wyraz odpowiedniej negatywnej tezy reizmu metafizycznego. Aby otrzymać tezę reizmu ontologicznego, należy tezę metafizyczną wzmocnić do postaci zdania modalnego „nic nie może być własnością”, bądź „z koniecznością nic nie jest własnością”. Taka wzmocniona teza mówi, że własności nie tylko nie istnieją, ale nawet nie są możliwe, tj. nie mogą istnieć. W podobny sposób zresztą z odpowiednich tez metafizycznych otrzymać można inne tezy ontologiczne, w tym pozytywną tezę reizmu ontologicznego, którą otrzymuje się przez stosowne wzmocnienie tezy „każdy przedmiot jest rzeczą”.

1.1.3. Reizm fenomenologiczny

Łatwo zauważyć, że tezy reizmu ontologicznego, jako logicznie silniejsze, mogą dostarczyć uzasadnienia dla odpowiednich tez metafizycznych - pod warunkiem jednak, że one same zostały wcześniej uzasadnione. Pojawia się wobec tego pytanie, w jaki sposób można uzasadniać tezy ontologiczne. Tezy nauk empirycznych są hipotezami, które sprawdza się w

konfrontacji z *faktami doświadczenia*. Jeśli zgodzić się, że tezy ontologii są również hipotezami, to i one powinny być sprawdzane w konfrontacji ze swoistymi faktami.

Oczywiście muszą one zgadzać się ze wszystkimi *zjawiskami*, czyli stanami rzeczy, które w realnym świecie mogą być dane w *naoczności empirycznej*. Już ten wymóg wykracza poza warunek zgodności z (faktycznym) doświadczeniem; to jednak nie wystarcza do uzasadnienia tez w rozważanym tu sensie *koniecznych*. Teza taka musi być zgodna z wszelkim możliwym doświadczeniem w każdym możliwym świecie. W zasadzie więc należałoby od niej oczekiwać zgodności ze wszystkimi stanami rzeczy, które mogą być dane w naoczności *czystej*; w odróżnieniu od zjawisk nazwiemy je tutaj *fenomenami*. Ze względu jednak na praktyczną realizowalność, warunek ten, podobnie jak w przypadku wymagania stawianego twierdzeniom empirycznym, musi zostać osłabiony do warunku zgodności z tymi fenomenami, które kiedykolwiek faktycznie dane były komuś naocznie.

{150} Z uwagi na swoją maksymalną ogólność, tezy ontologiczne nie ograniczają się do fenomenów. Podobnie jednak jak w przypadku tez metafizycznych, stanowiących ich zawężenie do dziedziny tego, co faktyczne, można sformułować ich osłabione wersje ograniczone do tego, co może być dane naocznie. Otrzymuje się w ten sposób odpowiednie tezy *fenomenologiczne*.

Bezpośrednie odniesienie do fenomenów mają nie tyle same tezy ontologiczne, co raczej ich konsekwencje fenomenologiczne. Można więc powiedzieć, że te pierwsze konfrontowane są z danymi naoczności pośrednio, poprzez te ostatnie. Oczywiście fenomenologiczne konsekwencje tez ontologicznych nie ograniczają się do ich wersji zawężonych do fenomenów. Te osłabione wersje jednak stanowią ugruntowany w naoczności punkt wyjścia dla samych tez ontologicznych.

W ten właśnie sposób wyobrazić sobie można drogę od naoczności do reizmu ontologicznego. Naoczny wgląd uzasadnia tezę reizmu *fenomenologicznego*. Teza ta zostaje następnie uogólniona na wszelkie obiekty, które w ogólności nie muszą być naocznie dostępne. W końcu z uzyskanej w ten sposób tezy ontologicznej wyprowadza się wnioski fenomenologiczne, które mogą być konfrontowane z fenomenami danymi w nowej naoczności.

Fenomenologicznym zawężeniem pozytywnej tezy reizmu ontologicznego byłaby teza, że „z koniecznością każdy fenomen jest rzeczą”. Wobec wspomnianych wyżej problemów z określeniem zakresu terminu ‘rzecz’, naocznościowe ugruntowanie takiej tezy jest jednak poważnie utrudnione. Do pozytywnej tezy ontologicznej wygodniej jest więc dotrzeć dwustopniowo, poprzez jej konsekwencje, jakimi są tezy negatywne, stanowiące uogólnienia

odpowiednich tez fenomenologicznych. Jako przykład można tu przytoczyć tezę, że „z koniecznością żaden przedmiot nie jest własnością”. Oczywiście wsparcia dla tezy pozytywnej nie dostarcza sama zgodność z naocznością jednej tezy negatywnej, lecz dopiero naocznościowe ugruntowanie wszystkich takich tez dotyczących znanych kategorii rozłącznych z kategorią rzeczy.

1.2. Teoria względu

Drugi z głównych składników radykalnego arystotelizmu wiąże się z pewną korektą odniesienia sformułowanej przez Kotarbińskiego wersji reizmu do głównych stanowisk w *sporce o uniwersalia*. Wokół tego odniesienia narosły nieporozumienia, zawinione zarówno przez samego Kotarbińskiego, jak i przez jego kontynuatorów i komentatorów. Najpoważniejsze z nich polega na powszechnym przekonaniu, że reizm jest odmianą *nominalizmu*. Przekonamy się, że stosunek reizmu do nominalizmu jest znacznie bardziej złożony.

1.2.1. Reizm a nominalizm

Z pewnością intencją Kotarbińskiego było, by reizm był stanowiskiem nominalistycznym. Co więcej, wiążąc go z semantycznym programem eliminacji nazw {151} „abstrakcyjnych”, wydaje się on sugerować, że reizm w jakiś sposób z nominalizmu wynika. Takie rozstrzygnięcie byłoby jednak nie do utrzymania wobec możliwości niereistycznych odmian nominalizmu, np. *procesualistycznej* lub *ewentystycznej*. Oczywiście te inne odmiany są wykluczone na gruncie reizmu, ale nie poza nim.

Może więc to nominalizm wynika z reizmu? Najsilniejsza z tez reizmu, jaką jest pozytywna teza reizmu ontologicznego, wyklucza możliwość przedmiotów nie należących do kategorii rzeczy. Czy jednak przez to wyklucza ona też co najmniej faktyczne istnienie przedmiotów *ogólnych* (*powszechników*, *uniwersaliów*)? Byłoby tak jedynie pod warunkiem, że do kategorii rzeczy należeć mogą tylko indywidua - czego jednak nie tylko nie udowodniono, lecz chyba nawet nie próbowano uzasadnić. Wprawdzie Kotarbiński wydaje się rozumieć kategorię rzeczy w sposób wykluczający odniesienie jej do powszechników, ale takie zawężenie jest raczej arbitralne. Dopóki więc ktoś nie wykaże, że jest inaczej, mamy prawo

zakładać, iż reizm i nominalizm stanowią rozstrzygnięcie dwóch zagadnień wzajemnie logicznie niezależnych.

1.2.2. Nominalistyczny... realizm pojęciowy

Jako stanowiska w sporze o uniwersalia zazwyczaj wymienia się, obok nominalizmu, *realizm pojęciowy* i *konceptualizm*. O ile ten ostatni czasami określa się mianem „nominalizmu umiarkowanego”, to realizm pojęciowy uchodzi za pogląd nominalizmowi całkowicie przeciwny. Nominalizm wyklucza możliwość istnienia powszechników zarówno w indywiduach, jakie zakłada realizm *umiarkowany*, jak też *poza* nimi, jakiego domaga się realizm *skrajny*. Czy jednak są to jedyne sposoby, na jakie powszechniki mogłyby istnieć?

Gdyby istota nominalizmu wyrażała się w założeniu, że nie może istnieć nic, *co* nie byłoby jakimś indywiduum, to musiałby on bezwzględnie wykluczać istnienie jakichkolwiek powszechników, które z założenia nie są indywiduami. Inaczej jednak sprawa wygląda, jeśli uznać, że wyraża ją podobnie brzmiące założenie, iż nie może istnieć nic, *czym* nie byłoby jakieś indywiduum. To drugie rozstrzygnięcie otwiera możliwość stanowiska zasługującego na miano „nominalistycznego realizmu pojęciowego” z uwagi na to, że zakłada ono istnienie powszechników nie w indywiduach czy *poza* nimi, lecz *jako* określone indywidua rozpatrywane pod odpowiednimi *względami*. Indywiduum takiemu, rozpatrywanemu pod stosownym względem, nadaje się *status* reprezentanta całej klasy indywiduów pod owym względem nierozróżnialnych, w związku z czym stanowisko owo, zwane „teorią *względu*”, słusznie utożsamia się z tzw. „teorią *stanu*” (a ściślej: *statusu*).

Nawet gdyby Kotarbińskiemu teoria *względu* nie była znana jako historyczne stanowisko w sporze o uniwersalia, to rozwiązanie takie powinien był mu nasunąć rachunek nazw S. Leśniewskiego zwany *Ontologią*, którego był wybitnym znawcą i który nawet traktował jako logiczne tło dla reizmu. Zgodnie bowiem {152} z przyjętą w ramach Ontologii definicją istnienia, dany obiekt istnieje, jeśli jest nim jakieś indywiduum; nie jest natomiast konieczne, by on był jakimś indywiduum. W ramach tych jednak rozwiązanie to prowadzi do poważnej trudności. Aby jej uniknąć, konieczna jest odpowiednia modyfikacja logicznego tła reizmu. Na szczęście modyfikacja taka, prowadząca od Ontologii do rachunku nazw, który gdzie indziej nazwaliśmy ‘Wolną Ontologią’, jest możliwa. Pozwala to teorię *względu* bez zastrzeżeń dołączyć do reizmu jako składnik radykalnego arystotelizmu.

2. Zastosowania

Stanowisko radykalnego arystotelizmu zostało już w zarysie przedstawione. Jego dokładniejsza charakterystyka znajdzie swój wyraz w rozwiązaniu różnych zagadnień szczegółowych, które podejmiemy poniżej. Przy okazji uwypuklone zostaną najistotniejsze punkty rozbieżne z poglądami Kotarbińskiego.

2.1. Istnienie zbiorów dyskretnych i struktur, nieistnienie liczb

Jak wiadomo, Kotarbiński uznawał istnienie zbiorów w sensie *kolektywnym*, tj. *całości*, natomiast odrzucał istnienie zbiorów w sensie *dystrybutywnym* (tzn. teoriomnogościowym), w skrócie: *zbiorów*. Jako główny argument przeciw istnieniu zbiorów w tym drugim sensie wykorzystywał fakt, że przynależność np. do zbioru ludzi całkowicie sprowadza się do bycia człowiekiem. Podobnie więc jak mówienie np. o własności zieloności można wyeliminować na rzecz mówienia wyłącznie o zielonych rzeczach, zamiast o zbiorze ludzi można mówić wyłącznie o ludziach.

Pomimo powierzchownej analogii, między przypadkami zbiorów i własności jest istotna różnica. Podczas gdy nie sposób wskazać obiekt, który miałby być daną własnością jakiejś rzeczy, bez trudu można wskazać obiekt, który mógłby kandydować do roli zbioru rzeczy pewnego rodzaju. Jest nim złożona z tych rzeczy całość, która w dodatku jest rzeczą, a zatem w zgodzie z reizmem można jej przypisać istnienie.

Identyfikacja zbioru z całością złożoną z jego elementów jest jednak niemożliwa, gdyż teoria mnogości wyklucza identyczność zbiorów różniących się co do elementów, gdy tymczasem całość można zwykle rozłożyć na części na wiele sposobów. Wynikająca stąd sprzeczność była zapewne najważniejszym powodem, dla którego Kotarbiński porzucił myśl o tego typu rozwiązaniu. Teoria względu podsuwa jednak pomysł, że całość może *być* zbiorem swoich części, nie będąc z nim *identyczna*.

{153} Dla Kotarbińskiego możliwość taka była zamknięta ze względu na wybór Ontologii Leśniewskiego jako logicznego tła dla reizmu; dla nas jednak wybór ten nie jest bynajmniej wiążący. Pozwala nam to, wbrew jego stanowisku, uznać istnienie zbiorów. Oczywiście dotyczy to jedynie zbiorów niepustych. Zbiór pusty nie może istnieć, gdyż nie może nim być żadna rzecz. Występujący w języku teorii mnogości symbol zbioru pustego musimy więc potraktować jako *pusty*, tj. pozbawiony denotacji. Dla reisty jednak występowanie w języku

tego rodzaju symboli nie jest niczym nadzwyczajnym; w ramach zaś Wolnej Ontologii nie prowadzi też do żadnych problemów logicznych.

Strukturę zazwyczaj definiuje się jako zbiór z określonymi na nim relacjami. Łatwo zauważyć, że w świetle takiej definicji sam zbiór jako taki okazuje się pewną szczególną strukturą. Z drugiej strony, bardziej złożona struktura od „gołego” zbioru różni się jedynie owymi relacjami, które skądinąd z punktu widzenia reizmu nie istnieją. Nic więc dziwnego, że Kotarbiński skłonny był w ogóle odrzucać istnienie struktur.

Wsparcia dla takiego rozstrzygnięcia może dostarczyć zinterpretowanie struktury jako *ustrukturyzowania* danej rzeczy, a zatem pewnej jej własności. Nie wydaje się jednak, by taka interpretacja była trafna. Ustrukturyzowanie bowiem można całkowicie sprowadzić do relacji, w jakie wchodzi części owej rzeczy, gdy tymczasem struktura to nie same relacje, lecz przede wszystkim zbiór, na którym są one określone. Przypisanie istnienia zbiorom otwiera więc możliwość przypisania go wszelkim strukturom. Możliwość tę znów realizuje teoria względu, w świetle której można przyjąć, że to sama rzecz jest swoją strukturą, choć nie jest z nią identyczna. Np. strukturą kryształu jest nie co innego, tylko tenże kryształ rozpatrywany ze względu na to, jak jest ustrukturyzowany.

Wydawałoby się, że z naszym podejściem zgodne jest również przypisanie istnienia *liczbom*. Na pierwszy rzut oka bowiem np. liczby *naturalne* zinterpretować można jako *n*-ki rzeczy, a zatem jako obiekty, którymi są pewne rzeczy złożone. Przy bliższym przyjrzeniu się jednak taka interpretacja upada. Liczba bowiem nigdy nie stanowi treści odpowiedzi na pytanie ‘co?’, lecz zawsze odpowiada na pytanie ‘ile?’, bądź określa *stopień* jakiejś stopniowalnej własności. Z naszego punktu widzenia więc liczby są szczególnymi własnościami, a zatem nie istnieją, co zgadza się z poglądem Kotarbińskiego w tej kwestii.

2.2. Istnienie pól fizycznych, nieistnienie określających je wielkości

Zastanówmy się teraz, co sądzić o istnieniu *pól* fizycznych, w pierwszej kolejności rozumianych klasycznie. Dla Kotarbińskiego rozstrzygnięcie tej kwestii zależy od możliwości ich *korpuskularnej* interpretacji, sprowadzającej je do mnogości specyficznych *cząstek* materii (*korpuskuł*). Ciekawe, że z tego punktu widzenia łatwiejsze wydaje się pogodzenie reizmu z fizyką kwantową niż z fizyką klasyczną. Pogląd ten nie wynika jednak z reizmu jako takiego, lecz z *pansomatyzmu*, {154} jako odmiany reizmu uznającej wyłącznie istnienie *ciał*. Rezygnacja z pansomatyzmu umożliwia rozpatrywanie, obok ciał, również rzeczy

niecielesnych (niekorpuskularnych). Rzeczą tego rodzaju mogłoby być np. właśnie klasycznie rozumiane pole.

Przeciw istnieniu klasycznych pól wydaje się świadczyć ich określenie jako przestrzennych (bądź czasoprzestrzennych) *rozkładów* różnych *wielkości* fizycznych, będących niewątpliwie, podobnie jak liczby, własnościami. Reista jednak nie musi się zgodzić z taką interpretacją, nalegając na odróżnienie pola od jego *charakterystyki*, jaką jest ów rozkład. Ten ostatni okazuje się wtedy nie samym polem, lecz jego własnością, określającą *jakie* to pole jest w różnych miejscach, w różnych momentach czasu.

2.3. Istnienie przestrzeni, nieistnienie czasu i czasoprzestrzeni

Jak jednak przedstawia się sprawa istnienia samej *przestrzeni*, *czasu* i *czasoprzestrzeni*? Zazwyczaj kładzie się nacisk na analogię tych obiektów. W zgodzie z tym podejściem Kotarbiński bez wahania odrzucił istnienie ich wszystkich trzech. Pamiętajmy jednak, że z jego stanowiskiem zgodne jest generalne odrzucenie istnienia struktur. Tymczasem przestrzeń w ramach arystotelizmu w naturalny sposób zinterpretować można jako *geometryczną* strukturę *świata*, zaś czas i czasoprzestrzeń - jako tego rodzaju strukturę jego *historii*. Z punktu widzenia Kotarbińskiego więc ich nieistnienie jest prostą konsekwencją nieistnienia wszelkich struktur.

Z naszego punktu widzenia jednak sprawa nie przedstawia się tak prosto. Skoro dopuściliśmy istnienie struktur, to samo zinterpretowanie danego obiektu jako struktury czegoś nie wystarczy do odrzucenia jego istnienia. Kapitalnego znaczenia nabiera za to pytanie, *czego* jest on strukturą.

Jeśli zgodzić się, że złożona z rzeczy całość jest rzeczą, to szczególną (mianowicie maksymalną) rzeczą jest również świat. Skoro więc przestrzeń jest jego geometryczną strukturą, to przestrzeń niewątpliwie istnieje. Z pewnością natomiast rzeczą nie jest historia świata, która ewidentnie jest *procesem*. W świetle reizmu jednak procesy nie istnieją, a zatem nie istnieją również ich struktury. Oznacza to, że wbrew wspomnianej analogii, musimy przyjąć istnienie przestrzeni, zaś odrzucić istnienie czasu i czasoprzestrzeni.

2.4. Istnienie materii i substancji, nieistnienie formy

Pojęcie rzeczy odpowiada jednemu z najważniejszych znaczeń terminu ‘substancja’ w ontologii Arystotelesa. W tak rozumianej substancji wyróżnić należało jej *materię* i *formę*. Tu znów w swoim najważniejszym znaczeniu termin ‘materia’ oznaczał *tworzywo*, a w odpowiadającym mu znaczeniu termin ‘forma’ oznaczał {155} *ukształtowanie* owego tworzywa, co w zasadzie odpowiada przyjętemu tu znaczeniu terminu ‘struktura’. Zastanówmy się, jak przy powyższych znaczeniach tych terminów przedstawia się sprawa trafności *hilemorfizmu* jako doktryny, zgodnie z którą rzecz („substancja”) składa się z materii i formy.

W świetle teorii względu okazało się wyżej, że strukturą rzeczy nie jest żadna jej część, lecz ona sama rozpatrywana pod odpowiednim względem. Oznacza to jednak, że aby ze struktury danej rzeczy otrzymać ową rzecz, nie trzeba jej o nic uzupełniać, lecz wystarczy zmienić względ, pod którym będący nią przedmiot jest rozpatrywany. Już tutaj więc adekwatność wyobrażenia rzeczy jako złożonej z materii i struktury budzi poważne wątpliwości.

Względ, pod którym rozpatruje się rzecz ujmując ją jako pewną strukturę, jest *abstrakcyjny* w tym sensie, że ujmując ją tak, abstrahuje się od tego, z *czego* jest zbudowana, biorąc pod uwagę tylko to, *jak* jest zbudowana. Można jednak również postąpić odwrotnie, abstrahując od tego, jak jest zbudowana. Rzecz ujmujemy wtedy jako to, z czego jest zbudowana - a zatem jako jej materię. Okazuje się więc, że materia również nie jest żadną częścią rzeczy, lecz jest nią rozpatrywana pod odpowiednim względem cała rzecz, która rozpatrywana pod innym względem jest też odpowiednią strukturą. Oczywiście oznacza to, że materie, podobnie jak struktury, istnieją.

Co jednak znaczy być materią rzeczy? Powróćmy do rozważanego wyżej przykładu kryształu. Jego ustrukturyzowanie sprowadza się do układu przestrzennych relacji, w jakie między sobą wchodzi atomy zlokalizowane w węzłach sieci krystalicznej. Ujmując kryształ jako jego materię, rozpatruje się go więc jako konkretną *mnogość* tych atomów. Atomy są częściami kryształu; można więc stwierdzić, że traktując rzecz jako pewną materię, ujmuje się ją jako konkretną mnogość jej części. W ten sposób automatycznie przypisuje się rzeczy pewną minimalną strukturę, mianowicie strukturę zbioru tych części. Ujęcie rzeczy jako tej minimalnej struktury nie jest jednak tym samym, co ujęcie jej jako odpowiedniej materii, gdyż w tym

pierwszym przypadku owe części rozpatruje się nie w całej ich konkretności, lecz jako abstrakcyjne *elementy* zbioru.

Z powyższych ustaleń wynika m.in., że jeśli rzecz jest pewną materią, tj. jeśli jest *materialna*, to jest ona również pewnym zbiorem. To, co jest owym zbiorem, jest w takim wypadku materialne. Można więc twierdzić, że taki zbiór *jest* materialny - w tym mianowicie sensie, iż materialne jest to, co nim jest.

Na ogół jednak w danej rzeczy można wyodrębnić więcej niż jedną mnogość części, a zatem więcej niż jedną rozumianą jak wyżej materię. Odpowiednio więc można jej też przypisać wiele różnych struktur. Na uwagę zasługuje zwłaszcza sytuacja, gdy elementy pewnej materii rzeczy są zarazem elementami jakiejś materii jej części składających się na inną materię tej rzeczy. Tę pierwszą można wtedy potraktować jako bardziej *elementarną* od drugiej. W ten sposób różne materie rzeczy można uszeregować pod względem elementarności; oczywiście uszeregowanie to na ogół będzie jedynie *częściowym* porządkiem.

{156} Do rozważenia jest sytuacja, gdy owo uszeregowanie nie zawiera swego maksymalnie elementarnego kresu; możliwości takiej przyjrzymy się nieco później. Naturalne jest jednak założyć, że taki kres istnieje. W ontologii Arystotelesa takiej maksymalnie elementarnej materii odpowiada pojęcie materii *pierwszej*, zaś odpowiadającej jej strukturze - pojęcie formy *substancjalnej*. Dla materii tej wprowadzimy tu termin ‘substancja’, rezerwując dla wcześniej rozważanego jego znaczenia termin ‘rzecz’. Natomiast w miejsce terminu ‘forma substancjalna’ wprowadzimy termin ‘struktura substancjalna’.

Terminu ‘forma’ Arystoteles używał jednak również w znaczeniu innym niż rozważane powyżej. W znaczeniu, które pragniemy teraz wziąć pod uwagę, forma rzeczy jest wszystko to, co czyni ją tym, czym jest. Wydaje się więc, że formę w tym znaczeniu, które przyjmujemy tu jako standardowe znaczenie tego terminu, należy rozumieć jako pełne *określenie* rzeczy, sprowadzające się do ogółu jej *absolutnych*, tj. nierelacyjnych, własności.

Łatwo zauważyć, że z naszego punktu widzenia tak rozumiana forma, podobnie jak składające się na nią własności, nie istnieje. Z tego samego powodu nie istnieje również forma w trzecim znaczeniu, na którą składają się tylko specyficzne *gatunkowe* (rodzajowe itp.) własności rzeczy, tj. własności *istotne* ze względu na jej przynależność do danego gatunku (rodzaju itp.); dla formy w tym znaczeniu przyjmujemy tu termin ‘istota’ (*gatunkowa*, *rodzajowa* itp.). Okazuje się więc, że w którymkolwiek z rozważanych wyżej znaczeń rozumieć termin ‘forma’, hilemorfizm jest nie do utrzymania.

2.5. Istnienie potencjalnych rzeczy, nieistnienie rzeczy tylko możliwych

Rzecz jest zawsze każdą ze swoich materii. Z drugiej strony, z danej materii może zwykle powstać jakaś inna rzecz, co oznacza, że rzecz, która *aktualnie* jest tą materią, *potencjalnie* jest ową inną rzeczą. Tę inną rzecz określić można jako *potencjalną* rzecz, która jako taka nie istnieje aktualnie, lecz potencjalnie. Czy wobec tego konieczne jest odróżnienie od istnienia aktualnego, czyli po prostu istnienia, jakiegoś istnienia potencjalnego?

Twierdząc jednak, że ta druga rzecz istnieje potencjalnie, nie przypisuje się jej żadnego „sposobu istnienia”, lecz jedynie zdaje sprawę z faktu, iż w określonym sensie *może* ona istnieć, chociaż faktycznie nie istnieje. Możliwość istnienia w żadnym sensie nie jest istnieniem, lecz tylko stanem rzeczy polegającym na tym, że coś może zaistnieć, tj. spełnione są warunki umożliwiające tego czegoś zaistnienie.

Czy zatem potencjalne rzeczy istnieją? Owszem, każda potencjalna rzecz istnieje - i to aktualnie. Jest nią bowiem pewna inna rzecz, z której materii może ona powstać. Np. potencjalnym posągiem Apollina jest dany blok marmuru. Nie oznacza to jednak, że w jakimkolwiek sensie istnieje coś, czym ta inna rzecz {157} potencjalnie jest, lecz tylko, że istnieje ta inna rzecz, dzięki której owo coś może zaistnieć. Np. w rozważanym przypadku istnieje potencjalny posąg Apollina, którym jest wspomniany blok marmuru, natomiast sam posąg Apollina nie istnieje, lecz jest tylko możliwy.

Interpretując odpowiednie stwierdzenia Arystotelesa dotyczące zmiany w tradycji tomistycznej, mówi się czasem, że dana rzecz lub sytuacja *znajduje się w możliwości* w stosunku do pewnej innej, w którą ma się zmienić, a która wobec tego *jest* dla niej *aktem*. Sformułowanie to jednak sugeruje pewną nadrzędność i wręcz większą realność tej drugiej względem tej pierwszej. Lepiej więc twierdzić, jak to przyjęliśmy wyżej, że ta pierwsza jest *potencjalnie* tą drugą, bądź też jest *potencjalną* tą drugą, natomiast aktualność zarezerwować tylko dla niej, zaś tej drugiej przypisać dopiero po jej zaistnieniu, tj. wtedy, gdy to, co wcześniej było nią potencjalnie, przestanie już istnieć.

2.6. Istnienie aktualnych części rzeczy i całości z nich zbudowanych, nieistnienie części potencjalnych i zbioru nierozłącznych części rzeczy

W dotychczasowych rozważaniach zakładaliśmy, że całość złożona z rzeczy jest rzeczą; innymi słowy, całością taką jest pewna rzecz. Oczywiście oznacza to, iż całości złożone z rzeczy istnieją. Jak jednak przedstawia się sprawa istnienia części rzeczy?

Jeśli chodzi o części *efektywne*, odpowiedź jest natychmiastowa. Częściami tego rodzaju są zawsze pewne rzeczy, z których rozważana rzecz efektywnie się *składa*. Inaczej rzecz się ma w przypadku części *potencjalnych*. Właściwie nie są one częściami aktualnie, lecz jedynie potencjalnie, tj. stałyby się nimi, gdyby rzecz efektywnie na nie podzielić. W wyniku jednak takiej operacji sama rzecz przestałaby istnieć, a w jej miejsce powstałaby inna, której byłyby częściami efektywnymi. Przed takim podziałem zaś nie istnieją rzeczy, które byłyby nimi, obojętne, aktualnie czy potencjalnie. Istnieje jedynie sama rzecz, której są potencjalnymi częściami, będąca ich mnogością tylko potencjalnie. Podobnie, sławny pościg Achillesa za żółwiem tylko potencjalnie jest mnogością etapów, które można w nim myślowo wyodrębnić. Jego zakończenie nie wymaga więc bynajmniej zrealizowania żadnej operacji złożonej z *aktualnie nieskończenie* wielu kroków.

Oczywiście nawet w przypadku części efektywnych rzecz jest ich mnogością jedynie pod warunkiem, że są one rozłączne. W przeciwnym razie bowiem wyodrębnienie jednej z dwóch nakładających się na siebie części uniemożliwia wyodrębnienie drugiej. Jeśli więc tę pierwszą potraktuje się jako oddzielną rzecz, to ta druga jest wtedy oddzielną rzeczą tylko potencjalnie i można ją wyróżnić tylko w myśli. Rzecz nie jest zaś mnogością swoich nierozłącznych części nie tylko aktualnie, ale nawet potencjalnie, gdyż jej potraktowaniu jako co najmniej potencjalnej mnogości musi odpowiadać możliwość efektywnego podziału. {158} W konsekwencji z istnienia zbioru nie wynika bynajmniej istnienie zbioru jego wszystkich podzbiorów, choć wynika z niego istnienie każdego zbioru jego rozłącznych podzbiorów. W ten sposób znika znany paradoks mocy zbioru wszystkich zbiorów.

Rozważmy teraz rzecz, która nie ma żadnych części efektywnych, natomiast ma części potencjalne. Gdyby przez materię rzeczy chcieć rozumieć tylko pewną mnogość jej efektywnych części, to należałoby uznać, że taka rzecz jest pozbawiona aktualnej materii, tj. że żadna jej materia nie istnieje. Co gorsza, z tego samego powodu należałoby potraktować ją jako pozbawioną aktualnej struktury, czyli w jakimś sensie *prostą*. Z drugiej strony, w istotny sposób różniłaby się ona od rzeczy absolutnie prostej, gdyż pozbawionej nawet części potencjalnych, czyli od ontologicznego *atomu*.

Wyjściem z tej niezadowolającej sytuacji wydaje się uogólnienie pojęcia materii w taki sposób, by rzeczy takiej można było przypisać materię, a co za tym idzie, również strukturę. Oczywiście nie może nią być żadna mnogość części potencjalnych, jako tylko potencjalna materia, której zresztą odpowiada też tylko potencjalna struktura. Każda taka mnogość określona jest tylko ze względu na pewien myślowy podział. Można natomiast założyć, że i w tym przypadku rzecz zbudowana jest z pewnego tworzywa, którego fragmenty stanowią jej potencjalne części. Taka materia byłaby jedna, a przez to, w sposób trywialny, najbardziej elementarna. Naturalne byłoby więc utożsamienie jej z substancją.

Co jednak stanowiłoby odpowiadającą jej strukturę substancjalną? Struktura ta musiałaby zawierać wszystkie potencjalne struktury, odpowiadające różnym podziałom rzeczy na części potencjalne. Najprościej więc określić ją jako równoważną ogółowi potencjalnych części rzeczy wraz z relacjami, w jakie części te miałyby wchodzić. Oczywiście równoważności nie można byłoby w określeniu tym zastąpić przez identyczność, gdyż oznaczałoby to, że tak rozumiana struktura nie istnieje.

Powyższe określenia substancji i struktury substancjalnej mają zastosowanie również w odniesieniu do rzeczy zbudowanych z ontologicznych atomów. W takim przypadku jedyne jej myślowo wyodrębnialne części, a zatem jedyne jej części potencjalne, są zarazem częściami efektywnymi, a relacje między nimi sprowadzają się do relacji między składającymi się na nie atomami. Jej struktura substancjalna jest więc identyczna ze strukturą odpowiadającą materii rozumianej jako mnogość atomów. Oczywiście materia ta jest wtedy najbardziej elementarna, a zatem to ona okazuje się substancją.

Od rozstrzygnięcia kwestii istnienia ontologicznych atomów arystotelizm jako taki może się powstrzymać, pozostając dzięki temu poglądem nadrzędnym względem *atomizmu* i przeciwnego atomizmowi poglądu, który nazwiemy tu *holizmem*. Nie chodzi tu o holizm *absolutny*, który zakładałby, że istnieje tylko świat jako jedyna rzecz, która nie ma żadnych części efektywnych, lecz o logicznie słabszy pogląd, że istnieją rzeczy nie składające się z atomów, rozumianych jako rzeczy pozbawione części potencjalnych.

{159}

2.7. Istnienie kontinuum, nieistnienie jego punktów

Chociaż, jak już zauważyliśmy, reizm, a zatem i radykalny arystotelizm, nie musi być pansomatyzmem, to *ciało* jest paradygmatycznym przykładem rzeczy. Ważnym atrybutem ciała

jest *rozciągłość* przestrzenna w trzech wymiarach. Jeśli odrzucić atomistyczną interpretację ciała jako *dyskretnych* agregatów atomów, to można mu też przypisać *ciągłość*.

Tak rozumiane ciało jest *bryłą*, czyli ograniczonym przestrzennie *kontinuum* trójwymiarowym. Oznacza to, że kontinuum trójwymiarowe istnieje, gdy istnieją ciała, z których każde nim jest – co oczywiście nie zachodziłoby, gdyby ciała musiały być interpretowane atomistycznie. Warto w związku z tym zauważyć, że aby uznać istnienie świata, pansomatysta musiałby dość drastycznie zmienić znaczenie terminu ‘ciało’, bądź założyć ograniczoność świata.

Żadne ciało natomiast nie jest kontinuum dwu- ani jednowymiarowym, tzn. *powierzchnią* ani *linią*. Oczywiście tym bardziej żadne ciało nie jest obiektem zero-wymiarowym, czyli *punktem*, a jeśli odrzucić ontologiczne atomy, to nie jest nim, a nawet nie może nim być, żadna rzecz. Z drugiej strony, w matematyce kontinuum rozumie się przecież jako szczególny zbiór punktów. Czyżby wobec tego w kwestii istnienia kontinuum trójwymiarowego miała się pojawić sprzeczność? Niezależnie od tego, obiekty takie jak powierzchnie czy linie są w geometrii traktowane jako pewne przedmioty. Czy – i ewentualnie jak – jest to możliwe? Ten ostatni problem dotyczy też zresztą niektórych innych obiektów matematycznych, np. liczb i ich zbiorów.

Negując istnienie powierzchni, linii i punktów, nie twierdzimy jednak, iż obiekty takie nie są *określone*. Podobnie jak z faktu, że coś *jest możliwe*, nie można wnosić, że owo coś *jest*, tj. istnieje, bycie określonym również nie implikuje bycia. Np. centaur jest przecież jakoś określony, a jednak nikt na tej podstawie nie wnioskuje o istnieniu centaurów, chyba że chodziłoby o „istnienie” w jakimś przerośnym sensie, polegającym na określoności właśnie. Nie zamierzamy więc bynajmniej kwestionować określoności powierzchni, linii i punktów jako *brzegów* odpowiednio brył, powierzchni i linii. Podobnie, atomista zaprzeczający istnieniu kontinuum przestrzennego nie musi tym samym negować jego określoności.

Jeśli jednak obiektami tymi nie mogą być żadne rzeczy, wypowiedzi na ich temat nie można rozumieć dosłownie, lecz musimy traktować je jako przerośnie dla wypowiedzi o innych obiektach, które można już bez zastrzeżeń potraktować jako przedmioty. Zanim przejdziemy do konkretyzacji tej idei, przyjrzyjmy się jej realizacji w zastosowaniu do wypowiedzi o liczbach naturalnych. Każda taka liczba jest mocą, tj. ilością elementów, pewnego zbioru skończenie liczebnego. Zdania opisujące liczby naturalne należy więc rozumieć jako faktycznie dotyczące odpowiednich n -ek, tj. zbiorów n -elementowych. Jeśli np. mówimy, że liczba m jest większa od n , to faktycznie stwierdzamy, że m -ka jest liczniejsza od

n-ki. Podobnie, jeśli mówimy, że np. suma liczb *siedem* i *pięć* jest równa liczbie {160} *dwanaście*, to faktycznie stwierdzamy, że po dołączeniu *piątki* do (rozłącznej z nią) *siódemki* otrzymamy *dwunastkę*. Charakteryzując zaś np. liczbę *dwanaście* jako *parzystą*, faktycznie stwierdzamy, że *dwunastka* jest parzyście liczebna, tj. można ją całkowicie podzielić na rozłączne *pary*.

Na podstawie powyższych przykładów łatwo domyślić się, że jeśli należałoby odrzucić istnienie rzeczy dwuwymiarowych, to wypowiedzi na temat powierzchni będziemy skłonni uważać za faktycznie dotyczące brył przez nie ograniczanych. Np. będziemy utrzymywać, iż mówiąc, że pewna powierzchnia jest *płaska*, faktycznie jako płaską z odpowiedniej strony charakteryzujemy każdą bryłę ograniczaną z owej strony przez tę powierzchnię. Nie jest przy tym istotne, czy odpowiednia bryła faktycznie istnieje; wystarczy, by była *konstruowalna*. Nie jest też istotne, czy jest to jedna bryła, czy też cały szereg brył ograniczanych przez potencjalne części rozważanej powierzchni.

Podobnie, jako dotyczące odpowiednich powierzchni, a pośrednio również brył, możemy potraktować wypowiedzi o liniach. Te ostatnie można zresztą odnieść do brył również bezpośrednio, konstruując je tak, by owymi liniami były ich *krawędzie*. To samo dotyczy punktów, którymi mogą być zarówno *końce* linii, jak też *wierzchołki* odpowiednich powierzchni i brył.

Jak należy jednak rozumieć teoriomnogościową konstrukcję kontinuum z punktów? Oczywiście nie możemy jej traktować dosłownie, lecz musimy otrzymane w jej wyniku *kontinuum punktowe* odróżnić od właściwego *kontinuum przestrzennego*, bez którego konstrukcja w ogóle nie mogłaby się zacząć. Każde bowiem kontinuum przestrzenne podzielić można na potencjalne części w taki sposób, by części te były bryłami mające wspólne powierzchnie, krawędzie i wierzchołki. W ten sposób skonstruowana zostaje pewna sieć *punktów kontinuum*, którymi są wspomniane wierzchołki, co oznacza, że wypowiedzi na temat relacji między tymi punktami interpretować należy jako dotyczące owych brył, a pośrednio charakteryzujące złożoną z nich całość.

Oczywiście każdą taką sieć można dowolnie zagęszczać, dzieląc owe bryły na mniejsze bryły jako ich potencjalne części. Niezależnie od tego, można konstruować sieci alternatywne. Relacje między punktami każdej z sieci pośrednio częściowo charakteryzują rozważane kontinuum, które całkowicie scharakteryzowane jest dopiero przez relacje między punktami wszystkich takich sieci możliwych do skonstruowania w powyższy sposób.

Należy zauważyć, że punkty kontinuum w żadnym sensie nie stanowią części, nawet potencjalnych, kontinuum przestrzennego. Odpowiednimi potencjalnymi częściami w przypadku każdej sieci są tylko bryły, których wierzchołkami są jej punkty. Kontinuum nie można więc w żaden sposób, nawet w myśli, podzielić na punkty. Z drugiej strony, każdy możliwy do skonstruowania punkt kontinuum jest w nim w określony sposób umiejscowiony. W ten sposób rozwiązany zostaje znany paradoks: jak z nierozciągliwych punktów odtworzyć rozciągle obiekty? Rzecz w tym, że zbiór punktów jako elementów kontinuum punktowego niejako dziedziczy rozciągłość po kontinuum przestrzennym, w którym punkty te są umiejscowione.

{161} Nie jest więc konieczne ryzykowne założenie, jakoby sama moc *continuum* zapewniała zbiorowi o takiej mocy rozciągłość. W szczególności, nie zapewnia ona rozciągłości zbiorowi liczb rzeczywistych. Linie, czyli jednowymiarowe kontinuum przestrzenne, można jednak *sparametryzować* przez przypisanie w odpowiedni sposób jej punktom liczb rzeczywistych. W ten sposób zbiór liczb rzeczywistych dziedziczy rozciągłość po pewnej linii, którą parametryzuje. W podobny sposób można przypisać rozciągłość zbiorom dowolnych n -ek liczb, by następnie rozważać przestrzenie n -wymiarowe jako obiekty przez nie sparametryzowane, mogąc potem abstrahować od konkretnej parametryzacji.

W ramach abstrakcyjnej geometrii interpretowanej zgodnie z powyższymi ustaleniami, dla punktu namiastką istnienia jest bycie skonstruowanym. Skoro tak, to punktów kontinuum „istnieje” tyle, ile ich skonstruowano, czyli zawsze skończona ilość, a przed konstrukcją – ani jeden. Nie pojawiają się więc żadne *paradoksy nieskończoności*. W szczególności, *równoliczność* określonego w jakiś sposób nieskończonego zbioru punktów z jego właściwym podzbiorem sprowadza się do tego, iż ilekolkier punktów tego zbioru zostałyby skonstruowanych, zawsze można skonstruować i przyporządkować im w sposób wzajemnie jednoznaczny punkty jego odpowiedniego podzbioru właściwego. Źródłem paradoksu jest tu fałszywe, a nawet nierealizowalne, założenie, że skonstruowano ich *aktualnie* nieskończenie wiele.

3. Podsumowanie

Przyjrzyjmy się uzyskanym dotychczas wynikom. W pierwszej kolejności, udało się nam skorygować kłopotliwy pogląd Kotarbińskiego, jakoby konsekwencją reizmu było

nieistnienie struktur, w tym zwłaszcza zbiorów w sensie dystrybutywnym. Ugruntowany został natomiast jego negatywny pogląd w kwestii istnienia liczb, jako szczególnych własności.

Wraz z istnieniem liczb, odrzucone zostało istnienie przyjmujących wartości liczbowe wielkości fizycznych, w szczególności wielkości charakteryzujących klasycznie rozumiane pola. Odróżnienie przestrzennego rozkładu takiej wielkości od samego pola i odrzucenie pansmatyzmu jako konkretyzacji reizmu umożliwiło jednak pogodzenie z reizmem istnienia pól, bez założonego przez Kotarbińskiego uzależnienia tego rozstrzygnięcia od ich korpuskularnej interpretacji. Wbrew powierzchownej analogii, okazało się też, że możliwe jest pozytywne rozstrzygnięcie kwestii istnienia przestrzeni, zaś negatywne - kwestii istnienia czasu i czasoprzestrzeni.

Przyjrzelśmy się też różnym aspektom Arystotelesowskiego rozróżnienia materii i formy. Okazało się, że materia w najbardziej naturalnym sensie istnieje na równi z rzeczą, której jest tworzywem. Tak rozumianej materii odpowiada forma rozumiana jako struktura rzeczy, która również istnieje. W szczególności, najbardziej elementarnej materii, nazwanej tu substancją, odpowiada struktura {162} substancjalna. Nie istnieje natomiast forma rozumiana jako pełne określenie rzeczy, ani też jako jej określenie istotne z jakiegoś punktu widzenia, nazwane tu istotą. Niezależnie jednak od tego, w którym z tych sensów rozumiana jest forma, nie do utrzymania okazał się [hilemorfizm], ujmujący rzecz jako składającą się z materii i formy.

W nowym świetle zobaczyliśmy też związek materii z potencjalnością. Dana rzecz okazuje się być potencjalnie inną, jeśli potraktować ją jako pewną materię, tj. tworzywo, dla tej innej. Potencjalne rzeczy istnieją, co jednak nie oznacza nic ponad istnienie aktualnych rzeczy, które nimi „w potencji” są. Potencjalności nie można więc rozumieć jako szczególnego sposobu istnienia, różnego od istnienia aktualnego.

Ważną konsekwencją powyższych ustaleń jest odmówienie istnienia potencjalnym częściom rzeczy, a przyznanie go jedynie jej częściom efektywnym, w dodatku równocześnie tylko rozłącznym. W szczególności oznacza to, że nie istnieje (aktualnie) żaden zbiór podzbiorów danego zbioru przewyższający go pod względem mocy. Z drugiej strony, nie istnieje też żadna mniej elementarna od substancji materia rzeczy pozbawionej części efektywnych, ani też żadna jej struktura różna od struktury substancjalnej.

Inne materie i struktury takiej rzeczy, o ile w ogóle określone, są tylko potencjalne. Sama zaś substancja może składać się z rzeczy pozbawionych części potencjalnych, bądź nie. Pierwszą z tych możliwości realizuje ontologia atomistyczna, zaś drugą - ontologia nazwana tu

holistyczną. Arystotelizm w przyjętej tu interpretacji okazuje się więc koncepcją ogólniejszą od tych dwu ontologii.

Trójwymiarowe kontinuum przestrzenne, o ile jest realizowane przez ciała, istnieje. Natomiast jego punkty, chociaż są przez odpowiednie konstrukcje określone, nie istnieją, nie są też nawet potencjalnymi częściami kontinuum przestrzennego. Składają się z nich natomiast, jako ze swoich elementów w sensie teorii mnogości, kontinua punktowe, które jednak, podobnie jak ich elementy, nie istnieją, lecz tylko są określone.

Literatura

- Arystoteles, *Fizyka*, PWN, Warszawa 1968; przedruk [w:] Arystoteles, *Dzieła...*
- Arystoteles, *Metafizyka*, PWN, Warszawa 1983; przedruk [w:] Arystoteles, *Dzieła...*
- Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 2, PWN, Warszawa 1990.
- Augustynek, Z., *Natura czasu*, PWN, Warszawa 1975.
- Augustynek, Z., „Wersje materializmu”, *Studia Filozoficzne* 1984, nr 11-12, s. 3-10.
- Czerniawski, J., „Jakiego reizmu Polacy potrzebują?”, *Kwartalnik Filozoficzny* 1997, t. 25, nr 3, s. 5-34.
- Czerniawski, J., „On what there is not - a vindication of reism”, [w:] K. Kijania-Placek i J. Woleński (red.), *The Lvov-Warsaw School and Contemporary Philosophy*, Kluwer, Dordrecht 1998, s. 313-317.
- {163} Czerniawski, J., „Logiczne problemy reizmu”, [w:] J. Perzanowski i A. Pietruszczak (red.), *Logika & Filozofia Logiczna. FLFL 1996-1998*, Wyd. UMK, Toruń 2000, s. 341-347.
- Czerniawski, J., „Wolna Ontologia”, [w:] J. Perzanowski i A. Pietruszczak (red.), *Logika & Filozofia Logiczna. FLFL 1996-1998*, Wyd. UMK, Toruń 2000, s. 349-356.
- Kant, I., *Prolegomena...*, przekł. pol. *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka*, PWN, Warszawa 1960.
- Kotarbiński, T., „Reism: issues and prospects”, *Logique et Analyse* 1968, t. 44, s. 441-458, przekł. pol. „Reizm: problemy i perspektywy rozwoju” [w:] T. Kotarbiński, *Dzieła...*, t. 2.
- Kotarbiński, T., *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Ossolineum, Lwów 1929; wyd. 2 rozszerz. Ossolineum, Wrocław 1961; również jako T. Kotarbiński, *Dzieła...*, t. 1.
- Kotarbiński, T., *Dzieła wszystkie*, t. 1, Ossolineum, Wrocław 1990; t. 2, Ossolineum, Wrocław 1993.
- Krąpiec, M. A., *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Wyd. Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 1988.
- Kuratowski, K. i Mostowski, A., *Teoria mnogości*, PWN, Warszawa 1978.
- Tatarkiewicz, W., *Historia filozofii*, t. 1, PWN, Warszawa 1958.
- Woleński, J., „Próba interpretacji reizmu”, *Humanitas* 1989, t. 13, s. 249-263.

Instytut Filozofii
Uniwersytet Jagielloński
Kraków